

WOJCIECH CHODKOWSKI

ur. 1938; Borysław

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, hotel Unia, życie kulturalne, Kazimierz Grześkowiak

Z Kaziem Grześkowiakiem często przesiadywaliśmy w Unii

W związku z tym, [że Kazio pisał felietony], bywał w klubie Nora. Bardzo często przychodziliśmy tam z nim i z [naszymi] małżonkami. Były to dosyć urodziwe panie. Siadaliśmy przy osobnym stoliku, dawali nam białutki obrusik. I wtedy panowała dobra atmosfera. A dookoła był tłum, który patrzył na Kazia Grześkowiaka. Bo istniała Silna Grupa pod Wezwaniem. I Kazio zrobił się sławny. Był jedną z największych indywidualności w Lublinie. Wzbudzał zainteresowanie. Więc niektórzy specjalnie przychodzili do Nory, żeby na niego popatrzeć.

Kazio, kiedy jeszcze był sprawny i nie upijał się do końca, to codziennie [przesiadywał] w Norze. Jak się tam przychodziło, to Kazio rezydował. Czasami tak się upijał, że zasypiał na krześle albo spadał z krzesła na podłogę. Przez jakiś czas po [Mirostawie] Dereckim klub prowadziła taka niemita pani. Nie lubiła Kazia. Nie lubiła w ogóle nikogo –taka była niemita. Nawet dziwnie ją nazywaliśmy. I ona ciągle go chciała wyrzucić, odwozić... Mówiłem jej: „Niech pani go zostawi. Przecież nie ma co, żeby on się gdzieś szamotał, biegał, żeby gdzieś był odwożony, odnoszony. Trzeba mu zrobić dookoła kojec z krzesłek. On sobie tam trochę pośpi, zregeneruje się (bo szybko się regeneruje) i wróci z powrotem na krzeselko. Nie będzie bałaganu, nie będzie powodów do wstydu” I od czasu do czasu robiono dla Kazia taki kojec. Kaziu tam spał. Potem się szybko regenerował –w ciągu piętnastu minut –i był w porządku.

Przez trzynaście lat on nie wypił ani jednego kieliszka. Wtedy pijał kawę i obżerał się ciastkami. Kupował długie ciacha nadziewane marmoladą i krajał na kawałki. Poza tym robił biesiady u siebie w domu. [Przygotowywał wtedy] jakieś bardzo ostre potrawy. Zapraszał na biesiadę, częstował alkoholem, sam nie pijąc. Już będąc trzeźwym, pisał książkę. Mieszkał wtedy na LSM-ie, w tych dużych wieżowcach. Nie mieszkał z żoną. Bo dostał tam kawalerkę niby na pracownię. Zresztą on się zatruł i umarł w tej pracowni. Chodziliśmy do nowo otwartej knajpy koło KUL-u. Tam [się znajduje] hotel Unia, tylko teraz inaczej się nazywa. Często [przesiadywaliśmy w] tej

knajpie. Wtedy była najlepsza w Lublinie. Przychodził do niej też Rosenfeld. Często siadał z nami i coś wyludzał. Alkohol i pieniądze to chyba pożyczył nawet od prezydenta. [Do Unii] chodziliśmy chytrze. Braliśmy z sobą butelkę spirytusu. Zaprzyjaźnieni kelnerzy rozcieńczali to, przynosili i się popijało. Zapraszaliśmy często damy, wtedy przynosiliśmy z sobą bardzo dobre wina. Kelnerzy nam je przynosili i rozlewali. Nawet robiliśmy dowcipy. Nalewali [wino] do kieliszka, kazali spróbować. Czasami mówiliśmy: „Nie bardzo” Odchodzili, drugi raz przynosili tę samą butelkę: „No, może być” Tak się oczarowywało damy.

[Z Kaziem] zawsze się przyjaźniliśmy. Później, kiedy przestał pić (nie pił trzynaście lat), to często się spotykaliśmy towarzysko w knajpie, która była takim miejscem reliktyw z czasów Nory. W tej chwili nazywa się Krokodyl.

Data i miejsce nagrania	2012-11-08, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"